

Ucieczka

23 kwietnia 2018

A więc nieodwołalnie spadam. Udało mi się jakoś prześliznąć niepostrzeżenie do wyjścia awaryjnego. Nikt na mnie nie patrzył, więc wszedłem na boczne schodki, a następnie na dach wieżowca. Ostatni raz spojrzałem na to wredne miasto, przelazłem przez balustradę, stanąłem na krawędzi. Daleko w dole ruch samochodowy, pędzące we wszystkich możliwych kierunkach tłumy i przede wszystkim miłosierny, twardy beton.

Nie zastanawiam się ani chwili – sprawa przemyślana tysiąckrotnie, dokumentnie. Mam serdecznie dość tego wszystkiego, nie widzę dla siebie żadnej szansy, świat jest całkiem do chrzanu i w rakietowym tempie zdąża do straszliwej samozagłady. Nie ma już w nim miejsca na uczucia, na jakąkolwiek refleksję, na chwilę zadumy. Te miliony ludzi to miliony tępych automatów – do roboty, z roboty, pieprzony telewizorniany mecz z wydzierającym się do mikrofonu debilem, szybki seks, lulu, sztaampowy majak o bogactwie, władzy, sławie. I tak w kółko, bez wytchnienia. Żałosne to jest, smutne. Kobiety, kochanki, jak pijawki. Wyssać ile można, oblizać się albo splunąć, i do następnego... Ech – nie ma o czym gadać.

Zafoliowany list w kieszeni na piersi, gęba ogolona, garnitur odprasowany. O niczym nie zapomniałem, wszystko jak należy. Żeby nie mówili, że zabił się nieudaczny łachmyta, łajza. A zresztą jest mi to już całkiem obojętne.

Świst powietrza narasta, beton coraz bliżej. Nagle, tuż przed przeistoczeniem się w krwawą miazgę, wszechogarniający, zielony błysk, przenikający przez zamknięte powieki, przez jeszcze całą czaszkę. Ja, cały świat wokół, wszystko bezgłośnie pęka na miliardy małych iskier.

* * *

Budzę się gwałtownie. Wokół pastelowy błękit – jakieś prostopadłościenn kształty, urządzenia. I tylko nad głową pulsująca w rytm przeraźliwej syreny lampa. Odruchowo mrużę oczy i przez chwilę nie wiem co się dzieje.

– Cholera jasna! – słyszę jak ktoś, przeklinając szczerze, zbliża się biegiem, waląc drewniakami po twardej, kafelkowej podłodze. – Kolejny wrażliwiec, psia jego mać! – złośc się głośno.

Odsuwa gwałtownie siatkową pokrywę i wtyka do środka zarośniętą gębę. Technik – ten sam, który mnie trzy godziny temu inkarnował.

– No i co narobiłeś? – patrzy z wyrzutem. – System o mało nie zgłupiał!

– Ja... już nie mogłem... – próbuję się tłumaczyć, ale Technik tylko kiwa głową z politowaniem i szybko, wprawnie, ściąga ze mnie elektrody. Z lewej, z prawej, po kilkanaście podobnych stanowisk ustawionych półkoliście. W każdym nieruchomy klient, tkwiący właśnie w swojej, uszytej na miarę Symulacji. Cóż – typowa Stacja Inkarnacyjna.

– Tak, tak. Wszyscy wagarowicze tak mówią. I ciekawe – wyłącznie ci, którzy mają słabo przemyślane lub podrasowane Scenariusze. A najgorsze są te zupełnie nielegalne, pozyskiwane okazyjnie. Czasem wyskakuje się z Symulacji, zanim rozpocznie się ona na dobre. Poczekaj chwilę, zaraz sprawdzę twój.

Coś wyszczekany ten Technik, wymowny nadto. Gdy jeszcze trochę skołowany wstaje wreszcie i wychodzę z maszyny, sadza mnie na ławce przy oknie. Mam chwilę na ocenę sytuacji, zresztą i tak nie mogę nigdzie się ruszyć bez Identyfikatora.

Fakt. Dałem się skusić znajomemu, który zaproponował mi drobne zmiany Scenariusza, mające gwarantować uzyskanie większej liczby punktów, niż mógłbym to osiągnąć na oprogramowaniu

legalnym, w pełni uzgodnionym z Systemem. Twierdził, że tylko w ten sposób udało mu się onegdaj w nadzwyczaj krótkim czasie przejść do Symulacji wyższej. Geniusz cholerny.

Podchodzi wreszcie Technik z czytnikiem, siada obok i znów kłapie.

– No kolego! Zarobiłeś w sumie sześć punktów karnych. Trzy za ucieczkę z lekcji, trzy za nielegalnie, niefachowo modyfikowany, chociaż zupełnie legalny Scenariusz. A miałeś jeszcze do przeżycia e... doktorat, naukowe poważanie, szczęśliwe małżeństwo, śliczne, mądre dzieci i wnuki. Na koniec co prawda straszny wypadek, ale... sam tak wybrałeś.

– Wiem, wiem – tłumaczę się niezbornie. – Lecz... już nie mogłem...

– Następnym razem poproś o więcej... odporności – radzi łaskawie. – Da się zrobić. Jeśli oczywiście znów zechcesz... inkarnować.

– Jak to, czy zechcę? Każdy chce. A ta... odporność to bez wpływu na pozostałe... osiągi, cele?

– No nie... – krzywi się Technik. – Dlatego Scenariusz powinien składać, wyważać, doświadczony profesjonalista.

– Taki jak... Ty? – uśmiecham się znacząco.

– Ja się kolego w to nie bawię – odpowiada stanowczo, może dlatego, że nie jest mi przecież żadnym kolegą. – Aha... wypadłeś też z kolejki. Możesz pojawić się na mojej stacji za... dwieście siedemdziesiąt lat. Jak widzisz, mało mamy sprzętu. Cieszysz się? – pyta zgryźliwie.

– Jasne – krzywię się odruchowo. Co mam innego powiedzieć? Przejdźcie do następnej, wyższej, ciekawszej Symulacji znów się oddała.

– No to trzymaj swój Identyfikator – jest w pełni

zaktualizowany. Wgrałem ci też kilka nowych, pasujących do ciebie i bezpiecznych szablonów. Przeanalizuj je sobie na spokojnie, wybierz. Widzimy się więc za... dwieście siedemdziesiąt lat. Odpoczniesz, zastanowisz nad sobą. I radzę ci, nie kombinuj więcej.

Wychodzę więc ze Stacji całkiem pognębiony. Mógłbym iść od razu do geniusza i dać mu porządnie po ryju, ale przecież nie zrobię tego. Tak załatwia się sprawy tylko w Symulacjach. Tych niższych. A może skorzystam z innej Stacji, których przecież miliardy? System chyba nie jest idealnie szczelny? Mnie się nie bardzo uśmiecha tak krok po krocisku przez... Wieczność. Zobaczymy. Pewnie jednak ponownie zaryzykuję.

KONIEC

Autorstwo: Golesz

Źródło: WolneMedia.net